

KURJER

Warczew
w Milanowie
Ks. Dębski

Redakcja i administracja otwarta od godz. 10-ej do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Agencja „Kurjera” w Radomiu księgarnia Edwarda Suchańskiego ul. Lubelska № 25.

Cena Prenumeraty:

W Lublinie z odnośzeniem do domów: rocznie 5 rb. 20 kop., półrocznie 2 rb. 60 kop., kwartalnie 1 rb. 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z PRZESYŁKĄ POCZT.

Rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb. kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adr. zamieszko. 20 k.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następnie razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 k. Rękopisy nie zwracają się. Skrzynka pocztowa № 62.

№ 118.

Założone w 1892 r. Pierwsze Krajowe T-wo Ubezpieczeń

„PRZEZORNOSC”

Towarzystwo przyjmuje na najdogodniejszych dla ubezpieczających się warunkach: **Ubezpieczenia kapitałów pośmiertnych, posagów, ent. Ubezpieczenia drobne, poczynając od 100 rb. ubezpieczonego kapitału. Ubezpieczenia jednostkowe od następstw wypadków.**

Kapitał zakładowy oraz rezerwy około 5,500,000 rubli.

Biuro Dyrekcji: Warszawa, ulica Mazowiecka № 22 (pałac br. L. Kronenberga).

Agencje we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.

Taryfy i prospekty na żądanie bezpłatnie.

SI-12-5

wieństwem. Między ojcem Rejmanem a legendowym (może nie rzeczywistym) ks. Kordeckim, między Obroną Częstochowy a świętokradztem na Jasnej Górze trudno wysnuć jakiegokolwiek analogii i niepodobna, aby tego nie odczuwali i nie pamiętali ci, którzy w ostatniej uroczystości brali udział. Było ich nieprzejrane mrowisko; pono trochę więcej czy trochę mniej niż pół miliona, a nie jest bynajmniej wykluczoną omyłką o jakieś sto tysięcy, boć nikt ścisłej statystyki nie prowadził. Wśród tego inteligencji, jak donoszą pisma, bardzo mało; za to sporo książąt i hrabiów, niezbędnych, jak wiemy, przy każdej koronacji. Ztąd wynika, że olbrzymia większość uczestników wielkiego święta bezkrytycznie i z naiwną wiarą przyjmowała i wchłaniała taką porcję historii i historjografji, jaką na jej użytek w danym dniu w klasztorze przyrządzono i przez usta ks. biskupa Zdzitowieckiego do wierzenia podano.

Posłuchajmyż, jakie nauki pobożni pątnicy z pamiętnej tej mowy zaczerpnąć mogli. Oto od czasu pierwszej koronacji na Jasnej Górze, kraj nie przestawał doznawać łask swej Królowej: „Królowie i rycerstwo po ukończonych wyprawach (zapewne stale zwycięskich?) składali jej w darze częste upominki lub chorągwie na wrogach zdobyte”. Ta pomyślność, potęga i chwała, to nieprzerwane pasmo zwycięstw i tryumfów zostało dopiero w tych czasach, raptownie przecięte przez „wypadki lat ostatnich”, które „wprowadziły lud do walki ekonomicznej”. „Rzucono ziarno nienawisci stanowej” i zaczęła się walka o pieniądź „z pogwałceniem najświętszych uczuć religijnych, rodzinnych i narodowych”. Ostatnim ogniwem tego łańcucha ewolucji dziejowej i jego nieuchronną konsekwencją było zatem, wedle biskupa Zdzitowieckiego, okradzenie cudownego obrazu.

W taki to sposób pasterze dusz korzystają z tłumnego napływu mas ludowych, by je oświecać i umoralniać! Z uroczystości religijnej, będącej jeśli nie dla nich, to dla setek tysięcy dusz wierzących, dniem ekstazy i uniesienia, czynią zbiegowisko agitacyjne, rzucając w rozmodlone rzesze, zuchwałę, z palca wyssane a oczywistemi fałszami historycznymi poparte insynuacje. Tym sposobem wezbrana ku niebu fala strzelistych uczuć bywa sprowadzana na ziemię, by z gwałtownym rozpędem wprawiła w wartki ruch koła klerykalnej agitacji.

Zgóry przepowiadały niektóre pisma postępowe, że taki będzie praktyczny użytek tajemniczego świętokradztwa. Zrazu wydawało się to całkiem nieprawdopodobne, aby obóz klerykalny miał zaryzykować taką śmiałą próbę wzmocnienia swego wpływu z okazji wypadku, który go w wysokim stopniu kompromitował. Istotnie bowiem w sze-

Dziś dnia 28 maja o g. 8 wiecz. w sali Towarz. Hygienicznego p. St. Bojarska (St. Poraj)

wygłosi odczyt popularny p. t.

ALKOHOLIZM I KWESTJA ROBOTNICZA.

Odczyt ten cieszył się powodzeniem w kołach robotniczych w Warszawie, Zyrardowie i w Mińsku Maz.

Ceny miejsc siedzących 10 k. Wejście 5 k.

Bilety nabywać można wcześniej w red. „Kurjera”.

DYREKTOR

7-iej klasowej SZKOŁY HANDLOWEJ ŻENSKIEJ

— A. Latosińskiej —

w Lublinie.

Zawiadamia, że egzaminy dla nowowstępujących ukończenie rozpoczyna się dn. 1 czerwca o godzinie 4 popołudniu. Podania wraz z odpowiednimi dokumentami przyjmuje kancelaria szkoły codziennie, za wyłączeniem niedziel i świąt od godziny 9 rano do 3 popołudniu. 218-3-3

SŁAWINEK

Zakład leczniczy zdrojowo-kapielowy

WODY ŻELAZISTE, KAPIELE BOROWINOWE

Otwarty od dnia 28-go b. m.

Omnibus dla Kuracjuszków odchodzi codziennie o godz. 9-ej rano i 4-ej popoł. z przedk. Semadeniego.

Są mieszkania letnie do wynajęcia.

250-5-4

„TERRA”

widownia optyczna
ulica Kapucyńska Hotel Victoria
otwarta codziennie od 10 rano do 10 wiecz.

SEMMERING

w 50 plastycznych i barwnych obrazach.
Wstęp 15 kop. młodzież i dzieci 7 kop.

Szkoła 8-o klasowa filologiczna im. Staszica

w Lublinie

zawiadamia rodziców i opiekunów, że egzamina wstępne przed wakacjami odbywać się będą od 8 do 20 czerwca r. b., po wakacjach zaś od 25 do 31 sierpnia r. b.

WAGA: Uczniowie posiadający świadectwo z ukończenia Szkoły im. Staszica, mają przyznane prawa wstępowania jako rzeczywisti studenci do uniwersytetów i politechnik w całym Państwie Austriackim, we Francji, Belgji, Bawarji, Szwajcarii i Włoszech. 232 3-2

Przypisek do uroczystości Jasnogórskich.

Tłumami pobożnych zapełniła się Jasna Góra. Wszystkie koleje żelazne „katolickiego kraju” musiały puścić w bieg nadzwyczajne pociągi, by na cudowne miejsce dostawić nieprzejrane zastępy pątników, dążących na uroczystość powtórnej koronacji „Królowej Korony Polskiej”. Pierwsza — jak to przypominał w swej mowie ks. biskup Zdzitowiecki — odbyła się przeszło 200 lat temu przy salwach armatnich, dźwiękach kapeli i ogniach sztucznych. Poprzednio w tymże miejscu grzmiąły rzeczywiste wystrzały armatnie i płonęły obozowe ognie. Powtarzało się to i później, z gorszym niż przed 200 laty wynikiem. Koronacja zaś nie byłaby się powtórzyła, gdyby nie tajemnicza zagadkowa, niepokojąca zbrodnia świętokradztwa, spełniona ubiegłej jesieni. Jeżeli uratowanie kraju od szwedzkiego „potopu” było istotnie „pełną radości chwilą dla narodu a mistyczna ekstaza zgromadzonych wówczas u stóp Jasnej Góry tłumów, tchnęła gorącym uczuciem ulgi oddania się, bezgranicznej ufności w nadziemską opiekę, która klasztor i kraj płaszczem swym osłaniać miała—to obecny moment, będący formalnie powtórzeniem i reminiscencją owej minionej kartki dziejów, jest zarazem pod każdym względem jej rażącym przeci-

rokach masach ludu wieść o jasnogórskiej kradzieży wywołała odruch zgorzienia, niechęci i nieufności względem skarbników cudownego miejsca. Stało się przecież rzeczą oczywistą, że drogocenne dary i pamiątki składane na Jasnej Górze przez cały szereg nabożnych pokoleń, pozostają pod skandalicznie niedbałą strażą. Gdy prywatne kasy możliwych tego świata, gdy mienie jednostek strzeżone bywa i bronione od uszczerbku nieraz z narażeniem życia, skarbiec, który ma już dziś historyczne znaczenie narodowego archiwum pamiątek, przybytek czczonych przez wielomilionową ludność świętości, może być spokojnie, bez przeszkody rabowanym i okradanym tuż pod bokiem świętobliwych ojców, którzy mając wyłączną nad nim pieczę jako jedyny cel i zadanie życia, nie umieją nawet objaśnić ilości ani wartości skradzionych przedmiotów, chwając się w określeniach między 6-ciu milionami a 30 tysiącami rubli! A dalej—nie mówiąc już o cudach i potędze wiary,—gdzież moralny wpływ świętobliwych ojców? jeśli nawet w najbliższym ich otoczeniu promieniował on tak słabo, że nie zagroził świętokradzkim zachciankom przystępu do cudownego przybytku? Jakkolwiek cały przebieg zbrodni utonął w nieprzeniknionej mgłę tajemnicy, jasną jest rzeczą, że nie było tam najścia ani włamania, lecz całkiem ordynarna kradzież, przez ludzi doskonale znających teren spełniona gładko, cicho, składnie, z zupełnym zatarciem śladów i wszelkich poszlak.

Zważywszy jeszcze niesłychaną trudność utajenia przedmiotów, które były swego rodzaju osobliwościami a nawet unikatami, wobec niebywałego rozgłosu spełnionej zbrodni i wprawienia w ruch policji wszystkich cywilizowanych krajów, można chyba w tym razie uwierzyć istotnie w cud i mówić o cudownym okradzeniu cudownego obrazu. Opinji publicznej wstrząśniętej i zgorączkowanej tym nadzwyczajnym wypadkiem, nie zaspokoiono w żadnym względzie. Zupełnie słuszne, logiczne, rozumiejące się samo przez się żądanie, inwentaryzowanie i oszacowanie zawartości częstochowskiego skarbcza, ubito kamiennym milczeniem, pozostawiając szerokie masy katolickiego narodu w przekonaniu, że kosztowne pamiątki i dary skła-

dane przez nie na oltarzu częstochowskim, nie są ani pod strażą, ani pod żadną kontrolą.

Zamiast uspokajających wyjaśnień dziś rzuca się w tłumy tendencyjną plotkę, że przyczyną świętokradztwa jest upadek moralny ludu wciągniętego w walkę ekonomiczną! Gdzie dowody?—pytamy. Jeżeli je biskup Zdzitowiecki posiada, jeżeli ma w rękę fakty świadczące, że świętokradzcy pozostawali pod wpływem agitacji skrajnej, niechże je ujawni. Społeczeństwo ma prawo wiedzieć, jakie prądy w nim nurtujące do jakich doprowadzają konsekwencji. Ale gdyby ks. Zdzitowiecki i księża Paulini mieli rzeczywiste dane wykazujące ten związek, jużby cała prasa katolicka rozbrzmiewała tak sensacyjnymi rewelacjami. W braku danych musimy jego słowa uważać za zupełnie dowolne tendencyjne i bardzo śmiałe przypuszczenie, któremu wolno przeciwstawić równie dowolne przeciwne, mianowicie, że demoralizujące wpływy tkwią właśnie w samej atmosferze dewocji przez klasztor propagowanej i w stałym olśniewaniu zbiedzonego i tysiącem plag udręczonego ludu blaskiem kościelnego przepychu.

Troska o moralność publiczną winna się ze strony jasnogórskich pasterzy dusz wyrażać w pierwszym rzędzie budującym przykładem sumiennosci, skrupulatności, kryształowej jasności i prostoty w słowach i czynach. Zamiast szarpać i oczerniać w opinii obozy przeciwne, należałoby mocno nadwyrężoną opinię własną oczyścić i zrehabilitować; dołożyć wszelkich starań i nie szczędzić kosztów dla wyświetlenia niepokojącej i gorszącej tajemnicy, pokrywającej sprawę głośnego świętokradztwa.

I. Moszczeńska.

Pierwsza rosyjska szkoła trzeźwości w Sergiejewie założona przez jeromonacha o. Pawła.

Na odbytych w Petersburgu w styczniu r. b. 1-szym wszechrosyjskim zjeździe przeciwalkoholycznym wystąpił między innymi jeden z zakonników klasztoru puszczki Sergiejewskiej, o. Paweł, ze sprawozdaniem o „pierwszej rosyjskiej szkole trzeźwości”. Sprawozdanie rzeczzone z czysto organizacyjnych powodów było niezmiernie skrócone, wskutek czego wiele interesujących szczegółów, dotyczących się

rzeczonoj szkoły, nie doszło do wiadomości szerszych mas ludności, reprezentowanych na Zjeździe. Zadania tego podjął się Pietrow, współpracownik gazety „Kopiejka”, który, zainteresowany się wspomnianą szkołą, poprosił o. Pawła o pozwolenie zwiedzenia szkoły, celem bliższego zapoznania się z jej urządzeniem, życiem i warunkami, na co o. Paweł chętnie się zgodził. Oto co o. Pietrow opowiada:

„Przybywszy do klasztoru sergiejewskiego, opowiedziałem się przez służącego o. Pawła, który wyszedł na moje spotkanie z serdecznością i gościnnością mnie podejmując; wkrótce potem rozpoczęliśmy obejrzenie tej osobliwej w swoim rodzaju szkoły rosyjskiej. W chwili, gdyśmy się skierowali przez korytarz ku klasom, służący przybiegł oznajmić o. Pawłowi, że przyszli ludzie „zapisać się”. Jest to najbardziej zajmujący moment w życiu szkoły: włościanie, nie czując w sobie siły oprzeć się „pokusie wódczanej”, zgłaszają się do o. Pawła i tu, w niewielkiej cerkwi, przed oltarzem, całując krzyż i Ewangelię, składają uroczystą przysięgę na pewien czas (3, 6 i 12 miesięcy) „nie brać do ust ani wódki, ani wina, ani piwa lub innych upajających napojów”. Po odebraniu przysięgi, o. Paweł wydaje przysiężcy „pokwitowanie”, że przyjął przysięgę na taki a taki termin, oraz pewną ilość broszur popularnych o szkodliwości pijaństwa, treści których wielu uczy się nawet na pamięć. Gdy upływa termin przysięgi, o. Paweł zawiadamia o tym danego osobnika, przyczem napomina go o dalszym wstrzymywaniu się od napojów alkoholowych. Większość „zapisanych” nie czekając rzeczzonego napomnienia zgłaszają się sami do wznowienia przysięgi. Przybyli podczas mej obecności: mężczyzna, kobieta i staruszka z Krasnego Siola przyszli również złożyć przysięgę, przyczem staruszka prosiła przyjąć od niej przysięgę „na zawsze” nie pić, lecz o. Paweł doradził jej, nie zaglądając w przyszłość, tymczasem przysięż na 6 miesięcy, co też uczyniła. W pokoju, w którym znajduje się oltarz, mieści się i biblioteka, składająca się z 2,000 tomów treści różnorodnej.

Załatwiwszy się z „zapisującymi”, udaliśmy się do klas, których szkoła posiada 2, mieszczących 90 uczniów i uczenic. Większość dzieci, to albo same ex alkoholicy, albo pochodzące od rodziców alkoholiczków. W 1-szej klasie, dokąd właśnie weszliśmy, odbywała się lekcja arytmetyki. O. Paweł, przywitawszy się z klasą, wezwał kolejno paru uczniów i uczenic, które doskonale przeczytały wiersze na temat trzeźwości i spokojnego życia.

— Wszystko co panu opowiem — rozpoczął o. Paweł — bezwątpienia można ogłosić, sądzę nawet, że byłoby to w interesie sprawy, dla której prowadzę walkę. Pochodzę z rodu Poltorackich gorzelników, a dziad i pradziad mój handlowali wódką, to też w dziedzictwie otrzymałem skłonność do trunków.

Wstąpiwszy do klasztoru sergiejewskiego, oddawałem się, w pierwszych czasach—pijaństwu. Pewnego razu zachorowałem ciężko i lekarze zabro-

KUPRYN.

20

OLESJA.

(Powieść.)

Tłóm. Z. O.

Nie tylko piękność Olesi czarowała mię, ale i jej jednolita, samodzielna, niepodległa natura, jej umysł jasny, a jednocześnie osłonięty niewzruszonymi, dziedzicznymi przesadami, jej dziecięcouniewinny, a nie pozbawiony figlarnej kokieterji, urok pięknej kobiety. Nie przestawała rozpytywać mię szczegółowo o wszystko, co zajmowało i poruszało jej pierwotną, bujną wyobraźnię: o kraje i ludy, o zjawiska przyrody, o budowę świata i wszechświata, o uczonych ludzi, o wielkie miasta... Wiele z tego wydawało się jej zdumiewającym, bajecznym, nieprawdopodobnym. Ale ja od początku naszej znajomości przybrałem względem niej ton tak poważny, szczerzy i prosty, że chętnie i na ślepo przyjmowała za prawdę wszystkie moje opowiadania. Nieraz, gdy mi trudno było wytłumaczyć jej coś, co według mnie było zanadto niezrozumiałym dla jej pół dzikiej głowy, odpowiadałem na jej

chciwe pytania: „Widzisz... Nie potrafię ci tego opowiedzieć... Nie zrozumiesz mię”.

Wówczas zaczynała prosić:

— Nie, nie, ja postaram się. Niech pan powie jakkolwiek... choćby niezrozumiale... proszę... proszę...

Zmuszała mię do robienia najkarykaturalniejszych porównań, do dawania najzuchwalszych przykładów, a jeżeli narazie nie znajdowałem trafnego określenia to pomagała mi gradem niecierpliwych zapytań, w rodzaju tych, jakie podpowiadamy jakale, który utknął na jakimś słowie. I rzeczywiście, w końcu jej giętki ruchliwy umysł i świeża wyobraźnia tryumfowały nad moją pedagogiczną niemocą. Przekonywałem się coraz częściej, że jak na swoje środowisko, na swe wychowanie (a raczej brak jego) posiadała zadziwiająco zdolności.

Raz mimochodem wspomniałem coś o Petersburgu. Olesia natychmiast zainteresowała się tym:—Co to Petersburg? miasteczko?

— Nie, to nie miasteczko; to największe z miast Rosji.

— Największe? Doprawdy największe? Nie ma większego?—dziwiła się naiwnie.

— No, tak... Tam mieszkają najwyższe władze... wielcy panowie... Domy tam tylko murywane, drewnianych niema.

— Więc, naturalnie, daleko większe od naszej Stepani!—z przekonaniem powiedziała Olesia.

— O, tak, trochę większe... tylko pięćset razy. Tam są takie domy, w których w każdym mieszkają dwa razy więcej ludzi niż jest ich w całej Stepani.

— Ach, mój Boże! coż to za domy?—prawie z przestrawieniem spytała Olesia.

Jak zwykle, uciekłem się do porównania. Olbrzymie domy, na pięć, sześć, a nawet siedem pięter. Widzisz te sosnę, tam?

— Tę najwyższą? Widzę.

— Więc takie wysokie są te domy. I od góry do dołu przepełnione ludźmi. Ci ludzie mieszkają w malutkich izdebkach, jak ptaki w klatkach, po dziesięciorew w każdej, tak że i powietrza nie mają dostatecznie. A inni mieszkają na dole, pod ziemią, w wilgoci i chłodzie; zdarza się, że nie widzą tam słońca przez cały rok.

— No, to jabym nie zmieniła swojego lasu na wasze miasto, powiedziała Olesia, kiwając głową. Ja nawet nie lubię i do Stepani na jarmark chodzić. Hałasują, rozpychają się, łają... I taka mię zawsze tęsknota ogarnia za lasem, że rzuciłabym wszystko i nie oglądając się, uciekła... Bóg z nim, z tym waszym miastem, nie chciałabym tam mieszkać za nic.

D. c. n.

